

Podmienione życie

WN. – MIASTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – DOMEK NAD RZEKĄ – GANEK – RANO

Środek lata. Małe miasteczko w stanie na północy Stanów Zjednoczonych.

MICHELLE (34) w wyciągniętym swetrze, wnosi na zabudowany ganek kawę i podaje filiżankę ROBERTOWI (38). Robert skinieniem głowy dziękuje, odstawia filiżankę na stolik. Michelle siada w fotelu.

MICHELLE

Nie mogłam spać. Myślałam o tym całą noc.

Robert bierze łyk kawy, refleksyjnie spogląda przez okno ganku i pogrąża się we własnych myślach.

MICHELLE (CONT'D)

Robert, słuchasz mnie? Sądzę, że powinniśmy to sprawdzić. To nie daje mi spokoju.

W tle słychać płacz dziecka. Michelle zrywa się z fotela i wybiega.

Robert spogląda na lustro na ścianie ganku, przygląda się odbiciu i mówi do siebie.

ROBERT

Cień zmartwienia nie rzuca się na chodnik, tylko ze zmarszczki na zmarszczkę.

Michelle wraca na ganek, kołysząc MIĘ (6 mies.) w objęciach i czule nucąc kołysankę pod nosem. Całuje córkę w czoło i uśmiecha się do Roberta, wzruszając się przy tym. Do jej oczu napływają łzy.

Robert patrzy na nie z troską w oczach i wymusza uśmiech, sam z trudem powstrzymując łzy.

Michelle siada na kanapie obok niego.

ROBERT (CONT'D)

Masz rację Michelle, mnie też to męczy.

Robert zawiesza głos.

ROBERT (CONT'D)

Ostatnie badania krwi nie mogą się mylić. Umówię nas na spotkanie jak najszybciej.

Michelle kiwa głową na znak akceptacji, po czym patrzy na Mię i zalewa się łzami. Robert pochyla się w jej stronę i łapie jej dłoń, okazując wsparcie, ściska ją mocno i głaszcząc, drugą dłonią głaszcząc główkę Mii.

MICHELLE

(płacząc)

Nie wiem, co zrobię, jeśli to okaże się prawdą. Co my zrobimy, Robert?...

Robert przesiada się na kanapę obok Michelle i bierze ją oraz Mię w ramiona. Bardzo mocno tuli je do siebie, nie spuszczając wzroku z Mii. Mia uśmiecha się do niego.

ROBERT

(patrząc na córkę)

Ja też nie wiem Michelle, ale na pewno sobie poradzimy. Obiecuję.

WN. – MIASTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – GABINET LEKARSKI – DZIEŃ
W pokoju panuje ponury nastrój. Za oknem ulewa. Żółte jarzeniówki rozświetlają sterylne wnętrza. Michelle i Robert siedzą na krzesłach przy biurku lekarskim i z niecierpliwością czekają na lekarza.

ROBERT

Zaraz zwariuję.

MICHELLE

(przełykając ślinę)

To jest nas dwoje.

Do pokoju wchodzi LEKARZ (58), siada naprzeciwko małżeństwa i rozkłada dokumenty. Nie patrzy im w oczy. Nerwowo szuka czegoś w papierach.

LEKARZ

(oficjalnym tonem)

Przepraszam, ale musimy jeszcze poczekać na adwokata.

Robert z przerażeniem w oczach patrzy na lekarza i osuwa się na krzesło.

MICHELLE
(roztrzęsiona)

Co chce pan przez to powiedzieć?

LEKARZ

Będę udzielać informacji tylko w jego obecności.

Pukanie do drzwi. Lekarz wstaje, aby je otworzyć. Wchodzi ADWOKAT WHITE (50), wita się z małżeństwem i zajmuje miejsce na dostawionym przez lekarza krześle po prawej stronie od biurka.

ADWOKAT WHITE
(chrząkając)

Sytuacja nie jest łatwa, więc postaramy się wspólnie z dr. Millerem jak najpłynniej przez to przebrnąć. Panie doktorze, proszę zacząć.

LEKARZ
(drżącym głosem)

Pragnę na wstępie powiedzieć, że w naszej klinice pierwszy raz doszło do takiej pomyłki.

ROBERT
(rozwścieczony)

Pomyłki?

LEKARZ

Proszę dać mi skończyć. Niestety, pańskie... państwa podejrzenia okazały się słuszne, doszło do niefortunnej zamiany probówek podczas zapłodnienia, co potwierdza, że Mia nie jest państwa genetyczną córką, a biologiczną pozostaje w tym sensie, że pani ją urodziła.

Michelle łapie się za klatkę piersiową, z trudem oddycha.

MICHELLE
(cała we łzach)

Co to ma znaczyć? Od sześciu miesięcy ją karmię, dziewięć miesięcy nosiłam ją pod sercem, a pan mi mówi, że to nie jest moja córka, i nazywa to pomyłką?

Zapada cisza.

Słychać tylko nierówny szloch Michelle, która wciąż z trudem łapie oddech.

Po chwili Robert wstaje i opiera się całym ciałem o ścianę, próbując powstrzymać wybuch złości.

ROBERT
(stanowczo)

I co macie zamiar z tym zrobić? My na pewno tego tak nie zostawimy, możecie się spodziewać pozwu.

Adwokat White i lekarz patrzą z niepokojem po sobie. Adwokat White wskazuje Robertowi krzesło, aby usiadł i wrócił do rozmowy.

ADWOKAT WHITE

To nie będzie potrzebne. Umowa, którą państwo podpisaliście, zawiera klauzulę o potencjalnych błędach lekarskich, w tym nieświadomej zamianie zarodków.

Adwokat White pochyla się w stronę biurka i wskazuje palcem akapit w dokumencie.

ADWOKAT WHITE (CONT'D)

Zatem w tym przypadku dr Miller oraz klinika są chronieni od odpowiedzialności.

Robert traci panowanie nad sobą, wali pięścią w stół i zaczyna krzyczeć.

ROBERT
(gestykulując)

Wy sobie chyba żartujecie. Spójrz na moją żonę, człowieku, zamieniliście nasze życie w piekło. Zamiast cieszyć się dzieckiem, codziennie od dnia, w którym pojawiła się na świecie, codziennie, kurwa, zastanawiamy się, kim ona jest! Powiem coś panu. To nie ma nic wspólnego ze szczęściem!

Michelle wybuchła jeszcze większym płaczem, łapie się za brzuch, jakby miała zamiar zwinąć się z bólu.

ADWOKAT WHITE

Czy potrzebują państwo chwili? Może odłożymy tę rozmowę? Ze swojej strony oferujemy spotkanie z psychologiem.

Zapada cisza. Wszyscy patrzą po sobie.

ADWOKAT WHITE (CONT'D)

Jak się państwo uspokoją i wszystko przemyślą, możemy wrócić do omawiania opcji.

ROBERT
(szydlerczo)

Z psychologiem? On nam zwróci nasze dziecko genetyczne? Pan chyba kpi.

MICHELLE

Jakich opcji?!

LEKARZ

Panie White, może omówmy to dzisiaj.

Michelle słucha oparta rękami o biurko. Twarz zakrywa dłońmi.
Robert siedzi obok i nerwowo wyłamuje sobie palce u rąk.

ADWOKAT WHITE

Jasne. Według regulaminu i umów podpisywanych przez wszystkich klientów kliniki podających się zabiegowi *in vitro* mamy następujące możliwości.

Adwokat nabiera powietrza w usta, poprawia się na fotelu.

ADWOKAT WHITE (CONT'D)

Jeśli państwo wyrażą pisemną zgodę, możemy skontaktować się z genetycznymi rodzinami Mii i powiadomić ich o zaistniałej sytuacji. To nie obliguje ich do zamiany dzieci, ale na ich żądanie będziecie zmuszeni do oddania im Mii.

MICHELLE

(biorąc duży wdech)

Czyli jacyś ludzie mają nasze genetyczne dziecko?

ADWOKAT WHITE

Do zamiany doszło podczas dwóch równoległych zabiegów, a więc tak, państwa zarodek trafił do innej rodziny.

Michelle podnosi nagle wzrok na adwokata.

MICHELLE

Kim oni są?

ADWOKAT WHITE

Nie będą mieli szansy państwo ich poznać, nie poznacie nawet ich nazwisk.

LEKARZ

Ale my możemy się z nimi skontaktować.

ROBERT
(szyderczo)

I co? Jak będą chcieli, oddadzą nam dziecko, a jak nie, to zostawią sobie też Mię?
Tak rozumiem przedstawione opcje.

ADWOKAT WHITE

Istnieje takie prawdopodobieństwo.

MICHELLE
(zdumiona)

Dlaczego?

ADWOKAT WHITE

Ponownie muszę powołać się na umowę, która zastrzega, że wykonanie badań genetycznych jest dobrowolne. Klinika nie może zmusić tamtych rodziców do ich przeprowadzenia, co stanowiłoby formalną podstawę prawną do przekazania państwu drugiego dziecka.

Adwokat White bierze głębszy oddech i zaczyna nerwowo ruszać nogą.

ADWOKAT WHITE (CONT'D)

Państwo z kolei już wykonaliście badania, więc według umowy oraz prawa stanowego opieka nad Mią należy się jej genetycznym rodzicom i muszą ją im państwo przekazać.

MICHELLE

To jest jakiś zły sen...

Michelle traci przytomność, lekarz wybiega z pokoju, by wezwać pomoc, Robert próbuje ją ocucić, adwokat podrywa się z krzesła.

WN. – MIASTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – DOMEK NAD RZEKĄ – SYPIALNIA
– WIECZÓR

Michelle leży skulona w łóżku. Robert przynosi jej herbatę i siada obok niej. Mia śpi w łóżeczku po drugiej stronie pokoju.

ROBERT

Jak się czujesz?

Michelle nie odpowiada, wydaje z siebie tylko jęk, skowyt i kuli się jeszcze silniej, płacząc.

ROBERT (CONT'D)

Kochanie...

Robert kładzie dłoń na jej ramieniu i chce odgarnąć włosy z jej twarzy. Michelle odtrąca go.

ROBERT (CONT'D)

Dobrze. Odpocznij. Porozmawiamy jutro.

Robert wychodząc z sypialni, zagląda do Mii, bierze ją na ręce i szepcze do ucha.

ROBERT (CONT'D)

Nigdy cię nie oddamy.

Michelle podnosi głowę i patrzy na nich rozczulona. Gestem ręki daje znak Robertowi, aby przyniósł jej Mię.

Robert kładzie Mię w objęciach Michelle. Delikatnie całuje obydwie w czoło i zostawia je same.

Michelle ściska córkę i szlochając, nuci jej ulubioną kołysankę.

WN. – MIASTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – DOMEK NAD RZEKĄ – SALON – WIECZÓR

Michelle schodzi na dół.

Robert siedzi obok kominka z laptopem na kolanach i coś przegląda.

Michelle nalewa sobie lampkę czerwonego wina z barku obok kominka i dosiada się do Roberta.

Pokój całkowicie ciemny, oświetlony jedynie światłem z kominka, rozświetla kontury ich twarzy. W tle słychać trzaski z paleniska.

MICHELLE

Co robisz?

ROBERT

Czytam o przypadkach podobnych do naszego.

Michelle przygląda się tępych wzrokiem, jak wino kotysze się w kieliszku.

MICHELLE
(z wyrzutem)

Przypadkach?

ROBERT

Chyba nie myślisz, że się nie przejmuję? Nie rób ze mnie swojego wroga!

MICHELLE

(zaciskając usta)

Czuję, jakbym się rozwarstwiała. A ty co?!

ROBERT

(czule)

Kochanie... spójrz na mnie.

Michelle podnosi głowę i patrzy na Roberta.

ROBERT (CONT'D)

Przejdziemy przez to razem, tylko proszę, nie zamykaj się w sobie, nie zamykaj się na mnie.

Michelle przez dłuższą chwilę nie odpowiada. Jakby ogłuszona patrzy w przestrzeń. Po chwili nabiera powietrza.

MICHELLE

Postaram się, Rob. Idę się przejść. Mia powinna spać.

Michelle kładzie kamerkę na stoliku kawowym i wychodzi. Robert patrzy na wychodzącą przez ganek Michelle, a następnie chwyta kamerkę i patrzy na Mię. Wzrusza się.

WN. – MIASTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – DOMEK NAD RZEKĄ – KUCHNIA
– RANO

Michelle przygotowuje śniadanie przy wyspie w kuchni, jednocześnie zabawiając leżącą w bujaczku Mię. Mia wydaje z siebie radosne okrzyki.

Do kuchni wchodzi Robert, naciąga na siebie sweter i całuje Michelle w policzek.

ROBERT

Przepraszam, że zasnąłem na kanapie.

Robert podchodzi do Mii i całuje ją na dzień dobry.

Mia cieszy się na jego widok i wyciąga łapki, aby go dosięgnąć.

MICHELLE

(patrząc na Mię i Roberta)

Nic się nie stało, nie chciałam cię już budzić.

Robert odwraca się w stronę Michelle.

ROBERT

A ty coś pospałaś?

MICHELLE

(wzdychając)

Nie sądzę, abym jeszcze kiedyś zmrzyła oko.

W tle słychać dzwoniący telefon.

Robert szuka swojego telefonu i odbiera. Na czas rozmowy podchodzi do okna.

ROBERT

(do słuchawki)

Tak. Robert Wilson, zgadza się. Słucham?

Michelle przygląda się Robertowi z zaciekawieniem.

ROBERT (CONT'D)

Tak, wystąłem zapytanie. Nie sądziłem, że odezwiecie się tak szybko, ale jasne, oczywiście będziemy dzisiaj, czy 17.00 będzie okej?

Robert uśmiecha się do Michelle.

ROBERT (CONT'D)

(podeksytowany)

W takim razie bardzo dziękuję i do zobaczenia.

Michelle przerzuca placki na patelni i dalej badawczo spogląda w stronę męża.

MICHELLE

(z zaciekawieniem)

Z kim rozmawiałeś?

ROBERT

Z adwokatem, który reprezentował parę w podobnej sprawie dwa lata temu, chce nas wesprzeć i spotkać się z nami dzisiaj. Chcesz iść ze mną?

MICHELLE

To chyba oczywiste.

Robert podchodzi do Mii, podnosi ją z bujaczka, bierze na ręce i idzie w stronę Michelle. Mia radośnie macha łapkami i wychyla się do Michelle, aby wzięta ją na ręce. Michelle przejmuje Mię i wtula się w Roberta.

WN. – MIASTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – SALA W BIUROWCU – DZIEŃ

Michelle i Robert siedzą przy stole konferencyjnym, naprzeciwko siedzi ADWOKAT TREMBLEY (47) w garniturze. Sala znajduje się na dwudziestym trzecim piętrze, światło wpada przez wielkie okna, więc w pomieszczeniu jest bardzo widno.

ADWOKAT TREMBLEY

Ta sprawa może ciągnąć się latami, nawet jeśli uda nam się w pierwszej kolejności wygrać z kliniką, to o wiele dłuższy i cięższy może być spór z genetycznymi rodzicami państwa córki.

MICHELLE

(z obawą w głosie)

Dlaczego?

ADWOKAT TREMBLEY

Pani Wilson, takie sprawy są bardzo delikatne, gdyż wkraczają w pole etyki, a to nigdy nie jest łatwe do rozstrzygnięcia.

MICHELLE

(z nadzieją w głosie)

Ale w pana ostatniej sprawie doszło do szybkiego porozumienia.

ADWOKAT TREMBLEY

No właśnie, porozumienia. A tego państwu nie zagwarantuję. Jeśli tamci rodzice nie będą chcieli zrzec się praw rodzicielskich na państwa korzyść, to, jak już wspomniałem, sprawa może trwać miesiącami, a nawet latami.

MICHELLE

(roztrzęsiona)

Przecież to jest jakiś absurd!

ROBERT

I kto ostatecznie zdecyduje o naszym losie, o losie naszego genetycznego dziecka i córki... o Mii?

ADWOKAT TREMBLEY
(opanowanym tonem)

Specjaliści, psychologowie, ława przysięgłych, ciężko mi na ten moment powiedzieć, kogo do pomocy przy orzecznictwie może wskazać sąd, ale ze swojej strony mogę obiecać, że znajdziemy najlepszych ekspertów. Zrobimy, co w naszej mocy.

Michelle patrzy na męża i kiwa twierdząco, kładąc dłoń na jego dłoń.
Robert porozumiewawczo patrzy jej w oczy.

ROBERT
(stanowczo)

Zatem działamy.

Robert podpisuje umowę przedłożoną przez adwokata Trembleya i zwraca mu podpisaną kopię.

PL. – DUŻE MIASTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – TAKSÓWKA – WIECZÓR

Michelle ze łzami w oczach spogląda przez pokrytą kroplami deszczu szybę samochodu.
Robert patrzy na Michelle i delikatnie głaszcze jej dłoń.
Michelle zabiera rękę, aby otrzeć łzy zwisającą jej pod szyją apaszką.

MICHELLE

Nie rozumiem tego, co się dzieje, to wszystko jest straszne i nie mieści mi się w głowie.

ROBERT
(łagodnym głosem)

Wiem, kochanie, musi być jakiś sposób, aby odzyskać nasze dziecko i nie stracić Mii.

MICHELLE
(szlochając)

Nie zasłużyliśmy sobie na to.

Robert łapie Michelle za ramię.

ROBERT
(wzruszony)

Nikt nie powinien przechodzić przez coś takiego, Michelle.

WN. – DUŻE MIASTO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – SALA KONFERENCYJNA –
DZIEŃ

W przeszklonej sali konferencyjnej po jednej stronie stołu zasiada dr Miller wraz z adwokatem White'em, po drugiej stronie stołu zasiada Michelle, Robert oraz adwokat Trembley. Pokój dobrze oświetlony od góry, surowe wnętrze.

ADWOKAT WHITE
(oficjalnym tonem)

Może zacznijmy od tego, że udało nam się skontaktować z biologicznymi rodzicami Mii. Oto ich decyzja.

Adwokat White przesuwa kartkę po stole w kierunku Michelle, która siedzi najbliżej niego.

Michelle patrzy błagalnym wzrokiem na adwokata White'a.

MICHELLE

Nie dam rady.

Michelle przesuwa kartkę w kierunku Roberta. Robert podnosi dokument, nasuwa okulary na nos, bierze głęboki oddech i zaczyna czytać.

ROBERT
(roztrzęsiony)

Nie rozumiem?

Adwokat Trembley przejmuje dokument od Roberta.

ADWOKAT TREMBLEY
(troskliwie)

Pan pozwoli.

Zapada cisza.

Adwokat Trembley przegląda dokument.

ADWOKAT TREMBLEY (CONT'D)

(z przejęciem)

A więc genetyczni rodzice żądają przekazania ich genetycznej córki Mii i jednocześnie informują, że nie wykonają badań DNA drugiemu dziecku.

Michelle zakrywa twarz dłońmi i wydaje z siebie jęk rozpaczny.

Robert zaciska wargi, próbując powstrzymać łzy, na twarzy pęcznieje i robi się cały czerwony, macha głową na boki i zatwożony ściska podparcie krzesła.

Adwokat White i dr Miller próbują unikać kontaktu wzrokowego.

ADWOKAT WHITE

(spięty)

Zrobiliśmy, co w naszej mocy, proponowaliśmy dodatkowe mediacje, ale decyzja należy do tamtych rodziców. Nic więcej nie możemy zrobić.

ADWOKAT TREMBLEY

(zdecydowanie)

W porozumieniu z państwem Wilson chciałbym poinformować zatem, że moi klienci zdecydowali się na pozwanie kliniki.

Adwokat Trembley poprawia okulary i po chwili dodaje.

ADWOKAT TREMBLEY (CONT'D)

Informacja o błędzie, do jakiego doszło podczas zabiegu, trafi również w dniu jutrzejszym do mediów. Bardzo dziękujemy za dzisiejsze spotkanie.

ADWOKAT WHITE

Rozumiem, proszę zaczekać.

Podnosząca się już do wyjścia Michelle odwraca się z nadzieją w oczach w kierunku adwokata White'a. Robert podtrzymuje ją.

ADWOKAT WHITE (CONT'D)

(wbijając wzrok w biurko)

Muszą państwo dostarczyć Mię do kliniki najpóźniej w terminie trzech dni, licząc od dzisiaj. Nie muszą państwo nic dla niej pakować, proszę jedynie przywieźć dziecko.

Michelle wybucha głośnym płaczem, łapie się za brzuch i osuwa się na ziemię przykurczona. Robert kuca do niej i mocno ją obejmuje.

WN. – MAŁE MIASTECZKO W STANACH ZJEDNOCZONYCH – DOMEK NAD RZEKĄ
– GANEK – WIECZÓR

Michelle siedzi na kanapie na ganku i tuli do siebie Mię. Robert siedzi naprzeciwko i przygląda im się ze smutkiem.

MICHELLE

Żałujesz?

ROBERT

Czego?

Michelle lekko kołysze Mię w ramionach i głaszcze ją po buzi.

MICHELLE

Tego, że w ogóle to zaczęliśmy. Nie wyobrażam sobie życia bez Mii, pustego domu, robienia planów, pobudek dla nikogo.

ROBERT

(czule)

Wiem, co czujesz kochanie, przynajmniej wydaje mi się, że wiem.

Robert bierze głębszy oddech.

ROBERT (CONT'D)

Mam wrażenie, że omawialiśmy to wszystko, zanim podjęliśmy decyzję.

MICHELLE

(kiwając głową)

Ja już teraz nie wiem, czy ona była dobra. Stracę córkę, stracę dwoje dzieci, a z nimi bezpowrotnie jakąś część samej siebie.

Robert podchodzi do okna i spogląda na krajobraz, po chwilowym namyśle odwraca się w stronę Michelle.

ROBERT

Wiesz, że to by nas zżarło.

Słowa Roberta pozostają bez odpowiedzi.

Po chwili dodaje.

ROBERT (CONT'D)

Ta niewiedza nie dałaby nam żyć. Myślę, że teraz przynajmniej stoimy w obliczu prawdy.

MICHELLE

(łkając)

Prawdy, która właśnie niszczy nam życie.

W tle rozlega się dzwonek telefonu Roberta. Robert podchodzi do komody pod ścianą po telefon. Przechodząc, delikatnie łapie noskę Mii i uśmiecha się do niej.

Mia z zaciekawieniem przygląda się Robertowi.

ROBERT

(do telefonu)

Tak, słucham?

Robert, słuchając rozmówcy, siada na oparciu fotela na ganku obok Michelle. Po chwili zaczyna nerwowo zaciskać pięść, zastaniając nią sobie usta.

Michelle tuli do siebie Mię, wsłuchując się w rozmowę.

ROBERT (CONT'D)

(do telefonu)

Proszę pozwolić mi to omówić z żoną. Odezwiemy się z odpowiedzią, jak tylko podejmiemy decyzję.

Robert odkłada słuchawkę, drapie się po czole, odwraca wzrok w kierunku Michelle i jęczy coś niezrozumiałego pod nosem.

MICHELLE

(zniecierpliwiona)

No co?

ROBERT

(wytrącony z równowagi)

Dzwonili z kliniki. Rodzice Mii chcą się z nami spotkać.

Michelle wodzi wzrokiem za chodzącym po ganku Robertem.

MICHELLE

Po co?

ROBERT

Nic więcej nie wiem, poza tym, że wyrazili taką chęć i ma to nastąpić w dniu przekazania Mii, więc mamy dać znać.

MICHELLE
(z przejęciem)

Co o tym myślisz?

Robert zatrzymuje się i wbija wzrok w przekrwione od płaczu oczy Michelle.

ROBERT
(stanowczo)

Myślę, że chcę spojrzeć tym łajdakom w twarz.

MICHELLE
(marszcząc czoło)

Nie mów tak.

ROBERT
(rozjuszony)

A jak mam nazywać ludzi, którzy odbierają nam dziecko?

MICHELLE

Nie wiem, ale nie tak. Im na pewno też nie jest łatwo.

Michelle wstaje z Miq z kanapy i całuje ją czule w policzki. Podchodzi do Roberta, który stoi przy oknie. Rodzina w objęciach wpatruje się w zachód słońca nad rzeką.

MICHELLE (CONT'D)
(rozczulona)

Idziemy spać. Umów to spotkanie, ale na za trzy dni, chcę z nią spędzić jak najwięcej czasu, który nam pozostał.

Michelle całuje Roberta.

Robertowi napływają łzy do oczu.

ROBERT

Kocham was.

MICHELLE
(wzruszona)

Bez rodziny nie ma niczego.

Michelle wychodzi z pomieszczenia.

Pogrążony w myślach Robert zostaje sam na ganku i zaczyna płakać.

KONIEC